Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 15 Czérwca Nr 10. 1838 Roku.

SROGA POKUTA.

W miłości wzajemnéj i w niczém niezakłuconém szczęściu, żyli w Malabarze młody Bramin z piękną szesnasto-letnią małżonką, stanowiąc zachwycający wyjątek Hindostańskich małżeństw, zwykle najnieszczęśliwszych pod słońcem z powodu, iż żony w mężach mają najwięcéj wymagających ciemiężycieli; i od tych uważane są jak istoty najnędzniéjsze. — Sława piękności naszéj Bramini głośna w całéj okolicy; dumném czyniła jéj Męża pyszniącego się z posiadania powszechnie zazdroszczonego skarbu. Jéj porywające wdzięki natchnęły niejednego młodzieńca, i nie jeden opiéwał wielkość tychże szczytnémi rymy.

Pewnego rana, podług upowszechnionego zwyczaju, udała się do poświęconego stawu. Położenie tegoż, w odległym zakątku i pora zbyt wczesna nie kazały obawiać się żadnéj przeszkody w dopełnieniu pobożnego obrzędu. Rzeczywiście zabiérała się już do odwrotu gdy z pośród krzewów staw otaczających ukazał się jeździec na bystrym koniu. Poznawszy w nim Mahometanina chciała uniknąć jego spotkania, lecz tak śpiesznie drogę jéj zastąpił iż to niepodobieństwem było: Pomięszanie jéj doszło do najwyższego stopnia; a na myśl, coby się stać mogło gdyby przypadkiem mąż jéj nadszedł, krew jéj całą ścięła. Nié mogąc giestami wyjednać, aby się oddalił, zaczęła go o to najtkliwszémi wyrazy błagać.

«Tak zaiste,» odrzekł pochlébnie obcy, «opuścisz to miejsce bezzwłocznie, lecz tylko wraz ze mną.» — Zaledwie tych słów domówił, zeskoczył z konia ujął silnie piękną niewiastę, posadził obok siebie na témże i lotem błyskawicy się oddalił.

Nagły ten postępek zmysłów ją prawie pozbawił, lecz pęd wiatrów ją ocudził a bojaźń aby

spadnienie o śmierć ją nieprzyprawiło wskazała jéj potrzebę ujęcia za szyję śmiałego jeźdzca.

Kilka godzin jechali bez wytchnienia; nakoniec przybyli do miészkania Mahometanina; z uszanowaniem zsadził ją z konia i wprowadził do pokojów Haremu. Z początku była niepocieszoną; lecz młodocianemu sercu troski nie są właściwe, a czas, niezawodny lekarz na wszelkie ciérpienia skłonił jéj umysł do zgodzenia się z losem. Młody uwodziciel okazywał jéj najtkliwsze przywiązanie, i uprzedzał życzenia. Nic prócz wolności do jéj szczęścia nie brakowało.

Namiętność Muzułmanina z dniem każdym prawie wzrastała. Postępowanie z swą ulubioną z największą godnością już jéj przychylności jednało dla niego, już los jéj nie zdawał się być tak okropnym bo uwodziciel jéj był młody, przystojny, szczodrzo od fortuny uposażony, i dary ostatniéj chojną dłonią u stóp swéj Bogdanki składający. Niekiedy zakłucał pozyskaną spokojność Bramini obraz opuszczonego męża, lecz myśl, iż gdyby obecne jéj położenie było mu znajome; jako wzgardzoną i skalaną istotę oddaliłby od siebie pocieszała ją natychmiast; wiedziała bowiém, iż wszelkie prawa w jéj kascie tak ściśle zachowywane nieodwołalnie straciła, i przez wykradzenie do najnędzniéjszéj, bo do kasty Pariów zniżoną została. Zostawało jéj do wyboru, powrót do życia pełnego nędzy, wzgardy, i złorzeczeń; lub zastosowanie się do przeznaczenia, i poświęcenie życia łagodnemu Panu. Łatwo więc domyślić się można, iż wybiérając ostatnie, skłoniła się do odstąpienia dotychczasowéj wiary a przyjęcia mahometańskiéj.

Kerim Khan — tak się nazywał młody Mahometanin — niezmiernie się tém ucieszył, i wkrótce piękna Bramini z imieniem Leilah nową wiarę przyjęła. Od téj chwili życie jéj upływało w jednostajnéj spokojności, jak bieg strumiénia w pośród doliny wonnémi kwiaty ubarwionéj odbijający tylko błękitną niebios przestrzeń w połoskliwym przeźroczu. — Jednéj tylko, do zupełnego szczęścia brakowało jéj roskoszy, którąby błądzącą niekiedy na jéj pięknym czole zasępienia oznakę zupełnie zniszczyła, a tą roskoszą; była wolność! —

W domu przeszłego małżonka była jedyną swéj woli Panią, podług upodobania przebiégała lasy i góry; teraz więc bogato zdobny Harem zdawał jéj się bydź złotą klatką w któréj skrzydlatego śpiéwaka zamknięto. Nakoniec, została matką, to nowe, nader słodkie uczucie, przejęło ją najżywszą radością a chwile nudów i niemożność oddalenia się za obwód Haremu, sowicie uśmiéchem istoty która jéj życie winna była, nagrodzone zostały. Cała jéj powiérzchowność napiętnowaną zdawała się pewnym dojrzałości wyrazem, który ją, jakby niebieskim niepokonanym urokiem owionął. Szczęśliwa Leilah na łonie męża i ukochanego syna odrodziła się na nowo.

Lecz, jakże to szczęście ludzkie wątłe! Zaledwie pełny z sprzyjającém przeznaczeniem puhar do ust przysuniemy, już czekający na nas smutek goryczą swą go zatruwa. Obecne i przyszłe szczęście i nadzieje Leilah w nowo-narodzonym synie spoczywały; był on jedynym do świata ją przywięzującym węzłem. Niéma tkliwszéj, jak Hindostanka matki! wszystkie bowiém czucia które się w ich charakterze objawiają w niewysłowioną macierzyńską czułość się zléwają.

Zaledwie dwóch lat, ów owoc tkliwego przywiązania dożył; gdy śmierć nielitościwa dni jego przecięła. Cios ten, zanadto bolesny, ugodził do żywego wtkliwą Leilah. — Żadnéj pociechy przyjąć niezdolna, pożérającemu smutkowi się oddała.

Na pamiątkę zmarłego syna wznieść rozkazała z białego marmuru pomnik, przy którym noce na modlitwie pędziła. Miesiąc upłynął, boleść Leilah nie zmiéniła się lecz zamiéniła się w tym czasie dusza namiętnego Kerim Khana! Serce jego stygnąć zaczęło, a niémogąc znieść widoku nieustannych łez, zaczął się często z domu oddalać. — Gdy raz przechadzał się po placu gdzie zwykle niewolnice sprzedawano, nadzwyczajna uroda jednéj młodéj z Kabul przywięzionéj dziewicy, tak mocno go zajęła, iż ugodziwszy się z właścicielem nabył ją, i z tryumfem do Haremu wprowadził. Niegdyś ubóstwiana Leilah musiała jéj miejsca ustąpić, i z bezprzykładną nieczułością z Haremu wypędzoną została.

* * *

Nagłe zniknienie żony pogrążyło Bramina w trudną do opisania rozpacz. Tajemnica okrywająca to zdarzenie niepokoiła go prawie więcéj jak sama strata, bo mniemanie, iż mimo niewysłowionéj miłości z jaką ją kochał, mogła go dobrowolnie porzucić, okropną goryczą go przejmowała; nieszczęśliwemu nawet na myśl nie przyszło, iż mogła bydź gwałtem porwaną.

Mijały dnie i miesiące; nadzieja powrotu ukochanéj zupełnie go opuściwszy do obarczenia ją przekleństwem skłoniła. Uciechy życia nié mające już dlań żadnego powabu, stały się mu pogardy godne; postanowił długoletnie szczęście najtrudniéjszą pokutą i umartwieniem zawdzięczyć, i przez wyniszczenie ciała, i odmawianie sobie wygód zasłużyć na imię męczennika. Przyjaciele jego i krewni dodawali mu w tém względzie odwagi, mając na celu sławę jaka i na nich spłynie gdy jeden z pomiędzy nich na imie błogosławionego zasłuży. Okolica, która świadkiem jego dawnego szczęścia była stała mu się nieznośną; postanowił udać się do Benares, tam ciało, zdrowe i silne postem i umartwieniem do tego stopnia doprowadzić, iżby jak lekkie pióro do bóstwa wzlecieć mogło. Pięknego wiośnianego dnia, młody nasz Bramin pożegnawszy przyjaciół, wybrał się ku świętemu miastu. Po długiéj i pełnéj niewygód podróży, przybył do miejsca gdzie różnego kształtu bóstwa indyjskie z różnych metalów, ulało sobie bałwochwalstwo. U drzwi Pagody spoczął na kamiéniu, gdzie litościwe dłonie chojnym pożywieniem go obdażyły; lecz wierny atoli przedsięwzięciu mało co jadł.

Jak tylko piérwszy promiéń słońca rozjaśnił rozległe gór wiérzchołki, w poświęconych wodach Gangesu obmywszy znędzniałe członki, usiadł na kamiéniu zatopiony w myślach — zdawał się z szumiącéj wody przyszłość swą odgadywać, pobożne i pełne wyrazu poruszenia wzbudzały w przechodzących wątpliwość, czyli on pod szczególniéjszém wpływem niebios nie zostaje. Używając nadzwyczaj mało pożywienia i wszelkich najkonieczniéjszych pozbawiając się wygód, wkrótce stał się raczéj do cienia jak do żyjącéj istoty

podobnym. W miarę niknienia sił jego żywotnich, wzrastająca sława świętobliwości mnóstwo ciekawych gromadziła z chciwością jego oblicze żądających oglądać. — Tak bezwzględném niszczeniem siebie, pomnażał tylko ciérpienia duszy, i wkrótce umysłowe siły tak dalece go opuściły iż życie stało mu się nieznośném ciężarem. Wiara Hindostanów nietylko iż samobójstw nie wzbrania, lecz nawet zaleca je jako podobające się Bogu! Tak więc nasz Bramin umyślił pozbyć się życia, które własnochętnie tak mu nie miłém było. — W tém świątobliwém podług siebie zamiarze, przygotował dwa wielkie gliniane dzbany. W dnie obydwóch wyrobił otwory wielkości cala w kwadrat, i zabiwszy je drzewem udał się do Gangesu gdzie właśnie kąpało się mnóstwo ludu. Odmówiwszy zwykłe w podobnym razie modły, wstąpił w rzékę mając jeden dzban na piersiach a drugi na plecach mocno uwiązany; usta szeptały modły, a oczy wzniesione w niebo wzywały Bóstwa opieki nad ulecieć mającą duszą. Kąpiący poklaskując rękami z upodobaniem przypatrywali się téj scenie. Dobrowolna ofiara postępowała śmiało dopokąd woda do dzbanków nie doszła. W ten czas pęd rzéki poderwał mu nogi i uniosł go ku środkowi. Gdy się przekonał, iż już jest na znacznéj głębokości wyciągnął korki w dnach dzbanów będące, przez co woda zanurzyła go w nurtach swoich, tylko powierzchnią rzéki pokryło kilka powietrznych baniek i ukazał się z téj zgłodniały Aligator zwietrzywszy swoją ofiarę. W tym oddział Europejczyków płynący na dość dużym statku, widział tę okropną scenę, zręcznie podpływa ratuje obłąkanego i szybką i zręczną starannością wkrótce mu przytomność przywraca. — Zabobonni Hindostanie widząc to zdarzenie, złorzeczyli nie proszonéj pomocy; a niektórzy mieli ochotę rzucić go powtórnie w rzékę. Lecz pokutnik zapytany, odmówił powtórzenia ofiary, utworzywszy sobie przekonanie, iż Bogowie zesławszy niewiernych na wyratowanie go niechętnie uczynioną ofiarę przyjmowali. Tą myślą wiedziony, postanowił więcéj na życie swoje nienastawać, lecz musiał się z Benares oddalić, bo pospólstwo

ponowienia ofiary wymagało. Umyślił zatém do południowéj części kraju rodzinnego powrócić, i wyspę Ramiseram pełną w jego religii pobożnych także wspomnień odwiedzić. Po dwuletniém oddaleniu, znędzniały stanął znów na rodzinnéj ziemi, lecz nié mógł się przezwyciężyć aby zajął dawne miészkanie. — Wystawił sobie tedy lichą z gałęzi chatę, i mimo ostréj pory roku pod przeźroczystym dachem na dészcz i zimno narażony, w odludnym domku zamiészkiwał.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

GRACZ ZAPAMIĘTAŁY.

Pewien mężczyzna, wziąwszy na pół godziny przed zupełném zamknięciem wszystkich domów gry w Paryżu, cały swój majątek, 1,000 franków, pędzony niepohamowaną chciwością, udał się do sławnego lokalu w *Palais-Royal* N. 113. Chwytał on się przedtém wszelkich sposobów, ale pomimo najtroskliwszych zabiegów i najusilniéjszych starań nie wiódł się mu, jakto mówią, żaden zarobek; mały kapitał jego ścieńczał na owe tysiąc franków, któremi w téj chwili zamyślił grać o śmierć lub życie. Troski, zmartwienia i niedostatek nadwątliły już jego zdrowie; ale namiętna żądza stawić wszystko, by albo wygrać lub przegrać wszystko, zarumiéniła w téj chwili jego lice. Ze wzburzonym umysłem przystąpił do rouletty, gdyż jeszcze tylko półtoréj godziny grać było wolno. Piérwsza stawka jego na kolor *czerwony* przegrała; druga nie była szczęśliwszą; trzecia poszła za tamtémi. W tém rzucił cztéry luidory na kolor *czarny*. Sądząca fortuna wskazała właśnie w téj chwili swoim dziwacznym palcem kolor czerwony. Gracz podwoił stawkę i znowu do tego koloru się wrócił. Wtedy roześmiali się czarci w piekle, a czarny kolor wygrał. Twarz gracza stanęła w płomiéniach, krople potu jak perły wystąpiły na jego czole, zrzucił ze szyi krawat, rozpiął koszulę, konwulsyjnie przeciérał w palcach złoto, które mu jeszcze pozostało — mógłby służyć za model Hogartowi. Im bardziéj przegrywał, tém bardziéj szalona myśl popędzała go do stawiania, nareszcie na kolor czarny rzucił

ostatnich pięć luidorów. Na tym kolorze nie było żadnéj prócz jego stawki. Wszyscy inni gracze położyli swe zaufanie w kolor czerwony, i wszyscy inni odbili przynajmniéj swoje stawki, on tylko sam jeden — nieszczęliwy, przegrał zupełnie. Osłupiałe oczy wlepił w stolik do grania, gorzki uśmiéch wyrył się na jego ustach; i tak posiedziawszy jeszcze przez chwilę na tém okropném miejscu, które ostatniéj go pozbawiło nadziei, zerwał się nagle i wybiégł ze sali. Przypadek sprowadził mu w drogę znajomego i majętnego kupca. Z nalégającym głosem rozpaczy zaczął go zaklinać, by mu pożyczył dwieście franków. Zdziwiło kupca żądanie w takim czasie i na takiém miejscu; jednak znając go od lat wielu jako uczciwego i pracowitego męża i domyślając się z całego jego ułożenia, że jest udręczony zbyt wielkim kłopotem, dał mu na słowa honoru w bankowych biletach żądaną kwotę. Gracz zaledwo dał sobie czasu podziękować swojemu przyjacielowi, i ścisnąwszy go z pośpiechem za rękę, z któréj właśnie otrzymał kosztowny papiér, a z nim nowy widok do ocalenia, wrócił znowu do domu gier. Tu szło wszystko jeszcze tym samym tokiem jak przed ostatniém jego nieszczęściem. Obracano machinę z krwią najzimniéjszą, odbiérano i wypłacano stawki, tak jedne jak i drugie pozornie z największą obojętnością. Gracz, utorowawszy sobie z trudnością drogę pośród stojących, wyglądał z niepowściągnioną żądzą chwili stawiania. Jeszcze tylko pół godziny grać było wolno. Rozpacz nie rozważa i nie obiéra. Pięćdziesiąt franków rzuca na jeden numer czerwonego koloru. Czerwony kolor wygrywa. Całą kwotę, stawkę i wygraną ciska na kolor czarny. Czarny kolor wygrał. Nie bierze ze stolika ani jednego sous, jakożkolwiek znaczną ma kwotę, stawia ją na jeden kolor, a kolor ten znowu wygrywa. Gracze przerażeni szaloną jego śmiałością, unikają koloru, który mu sprzyja, z tém przekonaniem, że teraz pewnie chybi. Ale wszyscy przegrali on jeden wygrał! Pełna przeznaczenia machina miała się jeszcze raz obrócić około swojéj osi, raz jeden, i ostatni. Gracz wy-

grał był już 20,000 franków. Cały kapitał ten stawia na kolor czerwony. Powszechny szmer obecnych nazywa to szaleństwem. Gracz tego nie słyszy, z roziskrzonym wźrokiem, ale jak trup z pobladłą twarzą, patrzy na poruszenie kuli. Kula staje, a kolor czerwony — wygrywa. Gracz wziąwszy 40,000 franków do kieszeni, wychodzi szczęściem upojony, a za nim idą zazdrość i przekleństwo ogranych. Wsiada do powozu, i słabym, drżącym głosem wymiénia ulicę i dom swego pomiészkania. Woźnica zawozi go na przeznaczone miejsce. Z utęsknieniem oczekuje rodzina ojca i małżonka. Otwiéra drzwiczki pojazdu, ale widzi, że się nic nie rusza. Sądzi, że siedzący usnął. Tak jest, usnął — ale snem wiecznym — został tknięty paraliżem. Małżonka i dzieci otrzymały 40,000 franków — i w okropny dodatek, martwe zwłoki.

—ooooooo—

ZDOLNOŚĆ MŁODEGO WIEKU.

Prawie wszystkie wielkie wynalazki w umiejętnościach były skutkiem prac mężów, będących jeszcze w młodym wieku. Izak Newton nié miał jeszcze lat dwadzieścia, gdy największém odkryciem zbogacił matematykę i astronomiję. Harvey odkrył obieg krwi w 18stym roku życia swojego. Berkeley liczył lat 26, gdy wydał swoje sławne dzieło pod nazwą: *Essay on vision*. Hautley, będąc jeszcze w szkołach, rozwinął wielką zasadę swoję w rozprawie inauguralnéj. Hume napisał dzieło: *Treatise on human nature*, w wieku, który jeszcze prawie młodzieńczym nazwać można. Zdaje się także, iż Kopernik, Galileusz, Leibnitz i Euler już w młodym wieku zaczęli snuć wątek do odkryć, które dopiéro w poźnym wieku objawili, gdyż tylko w młodym wieku, za nim jeszcze dusza do własnych i obcych przesądów nawyknie, ma człowiek dostateczną siłę i elastykę do osunienia wszelkich zawad, które obce zdanie na drodze mu stawia, i tylko w tym wieku podołać może najrozleglejszym kombinacyom.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.